

# GAZETA NOWOYORSKA.

CHASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7½ guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.  
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej niż cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej” w Lwowie, ul. Kopernika 12. — Pojedyncze numera po 26 cent. austr.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żółnowski.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

## Od wydawcy.

Ponieważ z przyszłym Nrem kończy się półrocze istnienia naszego czasopisma, upraszamy przeto wszystkich półrocznych i kwartalnych prenumeratorów o przesłanie przedpłaty, jeśli nie chcą doznawać przerwy w odbieraniu GAZETY NOWOYORSKIEJ.

szczególnej w Stanach Zachodu. Projekt ten zwrócono znow do komitetu.

Senat przyjął bill mający na celu zniesienie wynagrodzeń dla denuncjatorów kontrabandy. Jak już wspominaliśmy projekt ten był przedstawionym w Izbie, a Senat obecnie znaczne poczynił w nim zmiany, ulegając wpływom szczególnie p. Stewart, uzalającego się, że nieczciwi negocjanci tracą na kontrabandzistach i żądającego wysokich nagród dla szpiegów, celem rozbudzenia ich czujności. Bill przyjęty znosi ustawę przyznającą szpiegom połowę kary nałożonej na kontrabandę. W przyszłości, kary w całości będą wnoszone do skarbu, którego sekretarz będzie prawomocnym wynagradzać szpiegów. W razie zabrania kontrabandy wynagrodzenie dla denuncjanta nie może przechodzić połowy sumy ze sprzedaży towaru pochodzącej, a w żadnym razie wynagrodzenie sumy 5,000 dol. przewyższyć nie może.

W Izbie poprzednio wniesiono prawo zabierania ksiąg i papierów kupieckich; Senat przywrócił to prawo, ale z pewnymi złagodzeniami. Nie wolno będzie zabierać papierów i ksiąg handlowych, jeśli ich dokładny opis poprzednio przed sądem nie będzie złożony. Przeglądanie tych dokumentów nie może mieć miejsca, jak tylko w obecności kupca, do którego one należą. Izba nie przyjęła zmian zaprowadzonych w tym billu przez Senat; na zasadzie czego bill odesłano do komitetu konferencji.

Senat wprowadził do projektu dotyczącego sądownictwa ustawę, ściśniającą poniekąd wolność prasy. Ma ona na celu dzienniki całego związku uczynić zależnymi od sądownictwa obwodów Columbia, jeśli one mają korespondentów lub agentów w tym obwodzie. Dziennik n. p. wychodzący w San Francisco lub Galvestonie za korespondencję z Waszyngtonu będzie mógł być powołany do odpowiedzialności przed sąd Waszyngtoński, a właściciel dziennika oskarżonego będzie zmuszonym odbyć podróż do stolicy, ażeby przedstawić swą

bronę. Bill ten przygotowanym został przez członków Kongresu uznających, że prasa za wiele wolności pozwala sobie w ocenianiu czynności sfer rządzących. Wątpliwem jest, czy bill ten przyjęciem zostanie przez Izbę.

Komitet wyznaczony do zdania sprawy ze stanu administracji obwodu Columbia, zakończył już swa kilkumiesięczną pracę. Raport złożony przez komitet proponuje zaprowadzić wielkie zmiany w administracji obwodu. Między innymi żąda on zniesienia posad gubernatora i sekretarza i wykazuje istnienie długu obciążającego na obwodzie w ilości 20 milionów.

Nominacja p. Bancroft Davis na ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Berlinie potwierdzoną została przez Senat.

Pruski organ tutejszy ogłosił nominację następującymi słowy:

„Prezydent popełnił znow błąd godnego pożałowania, nominując pana Bancroft Davis na ministra w Berlinie. Ta posada wymaga i zasługuje być zajęta przez meża stanu rzeczywistej wartości. Powinłoby w Waszyngtonie na tyle zrobić postępu w ocenieniu znaczenia Niemiec, ażeby to pojąć.”

Tu, Staats-Zeitung, dowodzi mierzności nowomianowanego ministra i objawów jego nieprzychylności dla Niemiec w czasie wojny z Francją. Kończy zaś oświadczeniem, że wybór ten jest obłąką wyrządzoną rządowi niemieckiemu.

## EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Pisma moskiewskie coraz to częściej zaczynają pisywać o zgodzie z Polakami. Wymyśliły nawet, jak to wspominaliśmy w zeszłym Nrze, istnienie komitetu polskiego mającego na celu pojednanie ciemiężonych z carałem. *Birżewia Wiedomości*

poruszyły znowu sprawę zgody, a *Kiejewskianin* poświęca temu przedmiotowi osobny artykuł, uwielbiający *Gazetę Narodową* za to, że w jego myśleniu ma ona być organem zgody. Tymczasem żądniemu z czasopism polskich nie śni się nawet o tego rodzaju propagandzie, a wymyślony przez pisma moskiewskie organ polski, mający wychodzić w języku francuskim w Wiedniu, celem pojednania Polaków z Rosją jest wierutnym fałszem. Wprawdzie wychodzi tam czasopismo polskie w języku francuskim, ale tendencje jego dalekiemi są od moskiewsko-panslawistycznych zachcianek, których celem jest zdobyć od nas obietnicami to, czego uciskiem i morderstwami wydrzeć nam nie mogli. Jakkolwiek wiadomości o zgodzie podawane przez moskiewskie pisma, mają pozór dziennikarskich kacek, nie podobna jednak, aby nie ukrywały dążności rządowej, z którą chcą zapewne oswoić opinię publiczną. Mniemanie to, da się usprawiedliwić oświadczeniem Kapnista, reprezentanta rządu rosyjskiego przy Stolicy apostolskiej.

Zrazu sądzono, że wyjazd Kapnista do Petersburga był objawem zerwania stosunków, rządu rosyjskiego z kurją rzymską, tymczasem Kapnist wrócił do Rzymu i oświadczył Ojcu świętemu, że rząd rosyjski pragnie pozostać z Stolicą apostolską w stosunkach jaknajlepszych, byleby Papież użył wpływu swego na Polaków, aby raz poprzestali myśleć o samodzielnej w przyszłości Rzeczypospolitej polskiej. Ojciec święty odrzucił to dziwne żądanie.

W tem oświadczeniu widać dążności panslawistyczne rządu rosyjskiego. Bo i dla czegoż by rząd rosyjski prosił interwencji papieża, aby nam wybił z głowy nadzieję politycznego bytu, skoro w imię tej nadziei nie występujemy dziś otwarcie w zaborze rosyjskim, a gdybyśmy nawet wystąpili, to rząd zaborczy siłą bagnatów a nie propagandą papieżką pospieszył by nas uciszyć. Łagodnie środki względem narodowości naszej przez rząd moskiewski używane kryją zawsze podstęp; i dla tego

oświadczenie Kapnista jest tylko zapewne objawem carskich kłopotów, co do dobrowolnego przestoczenia się Polaków w Moskali.

— O sytuacji pieniężnej w Warszawie pisze *Gazeta Handlowa*:

Od kilku dni wśród mieszkańców naszego miasta krawczyły pogłoski, podtrzymywane przez niektóre z pism „poważnych” o upadłości kilku tutejszych domów handlowych. Rozszerzane te wieści, jakkolwiek znalazły później pewnego rodzaju zaprzeczenie czy sprostowanie w tychże gazetach, fakt wszakże bankructwa w pojęciach ogółu pozostał faktem dokonany. Otoż obowiązkiem naszym jest odezwać się w tej mierze i formalnie zapewnić, że oprócz zadłużenia się administratora fabryki tabaczej i niepewności w interesach jednego komisowego domu, — żadna upadłość miejsca nie miała, a wszelkie na rachunek ten rozpuszczone wieści klasę należą na karb przesady lub nawet fałszyfikacji.

Z zaboru Austriackiego.

*Czas* krakowski ogłosił list pasterski Ojca św. do ks. metropol. Sembratowicza i do wszystkich zjednoczonych z Rzymem biskupów ruskich. List ten, tak długo przez opinię publiczną oczekiwany, pomieszczeniem został w *Czasie* w tekście łacińskim, z którego *Gazeta Narodowa* podaje następujące streszczenie:

„Papież w tym liście oświadcza, że smutne wypadki w prowincji ruskiej, a mianowicie w diecezji chełmskiej, całej jego wymagają pieczołowitości, z powodu, że szaleni nowatorowie starają się zmienić obrzęd, ułożone przez synod Zamojski (na początku zeszłego wieku) i przed stolicą ap. zatwierdzone. Mianowicie boleśnie dotkniętem zostało serce Ojca św. okropnym położeniem diecezji Chełmskiej, gdzie „jakiś pseudo-administrator, już dawno przez nas osadzony za niegodnego na urząd biskupa, nie wahał się uzurpować sobie władzę kościelną, wszystko w tej diecezji zaprzeczając, a mianowicie

## POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Całe Krakowskie przedmieście z Zamkiem, z kolumną Zygmunta, z wyglądającą wieżyczką św. Jana, z licznymi oknami kamienia, krawczyło przed okiem Juliana, a w głowie jego snuły się i trącały jeden o drugi obrazy: Oresta śpiącego w świątyni w Delfach i zbliżających się do niego furji z pochodniami; masek na balu popychających jedna drugą; trumny na wozie i idącego za nią starca z pochyloną głową; ojca, który zakrywa czoło swe splamione; matki i siostry w żalobie; a pomiędzy temi wszystkimi obraz Cesi, bladej jak marmur, łamiącej rączki i tulącej się do wszystkich. Gdy jednak postrzegł, że przechodzący zatrzymują się przy nim i przypatrują mu się zaczynają, opamiętał się nieco, zwrócił się na lewo i szedł, sam nie wiedząc dokąd się udać. Zrównawszy się z Bernardynami usłyszał organ i rozlegającą się w kościele pieśń: Święty Boże! Święty mocny! Te tony poważne i wzniosłe orzeźwiły go cokolwiek, rozsunały pomrok zakrywający brzed nim następane chwile, i pociągając go ku sobie, skłonił, że wszedł znowu do kościoła, dostał

się do kaplicy Loretańskiej, gdzie nie było prawie nikogo i tam usiadłszy w kącie, zaczął myśleć spokojniej, porządniej, potem ukląkł, i gdy organ brzmiał na kościele i pieśń nieustawała, zaczął wreszcie modlić się i płakać.

Jak tej nocy spał doskonale, obudził się rzeźwym i zdrowym, uściskał i poswywolił z swoją młodą gosposią, która mu wybornej zgotowała kawy, wyprawił ją potem z panną Honoratą do kościoła, a mając obstatunek, który mu za niewielką pracę parę set złotych zapewnił, ubrał się w ciemną bluzę, nałożył na głowę czerwoną aksamitną czapkę, odbijającą pięknie od czarnych jego włosów, i korzystając z niezadzieli, która mu pozwalała cały dzień zostać w domu, świszcząc usiadł do sztalugi. Troska jego zacierała się stopniami, a dziś niewiadomo dla czego, jakby zapomniawszy zupełnie o nieszczęściu swoich przyjaciół, które go równie głęboko, a nawet głębiej i dotkliwiej niżby jego własne dotknęło. Jak wiele rzeczy w naturze, tak i te fazy naszego umysłu i serca nie zawsze wytlumaczają się dają. Czasem ni ztąd ni zowąd nasunie się chmura, która zasepi cały horyzont myśli, niepojęta tęsknota legnie na sercu i zbudzi w niem jakieś przecucia i trwogi; czasem znowu czoło wypogodzi się zupełnie, tak że niewiedzieć dla czego, głowa się rozjaśni i rozświeci i pierś odrycha swobodnie, jakby nabierała zkażdą pewnością długiego i niezachwanego szczęścia. Jedno i drugie przemija prędko, z tą jednak wielką różnicą, że owe posępne chmury przechodzą najczęściej bez ulew,

odkrywają zwyczajny błękit i pokazują, że przecucia były bezasadne i trwogi nie miały sensu; ale ten pokój nagły jest zawsze niebezpiecznym, a ten zbyt czysty umiżg życia zawsze jest chytrym i zdradzieckim. Jan był zanadto młodym, za mało miał doświadczenia, aby mógł o tem wiedzieć i w tym uśmiechu dzisiejszego dnia, który go tak wdzięcznie powitał, przewidywać podstęp i zdradę. Pracował więc żwawo i marzył o tych dalekich chwilach, kiedy taka błoga spokość, jaka go dziś otoczyła, przetrwana będzie śmiechem i szczebiotaniem Antosi, a czoło jego odwróci się od sztalugi na to tylko, aby go usta jej dotknęły.

Wtedy drzwi się otwarły i wszedł Julian. W całej jego postaci, w jego twarzy i wejrzeniu wryte było wszystko to, co przez tę godzinę czuł i pomyślał. Jan przeraził się, wszystkie jego marzenia jak sen ulotny znikły, cała jego spokość zgusta raptem, jak jakie światło, na które wiatr niespodziewany dmuchnie; zapomniawszy w gnieniu oka o sobie, i taki ból go ścisnął, że siedział na miejscu wpatrzywszy się w miłego sobie młodzieńca i słowa wymówić nie mógł. Julian zbliżył się milcząc, wziął sobie krzesło, usiadł naprzeciw niego i obejrząwszy się niespokojnie, zapytał:

— Gdzie Cesia?

— Jeszcze nie wróciła z kościoła — odpowiedział malarz, nie spuszcżając z niego wzroku.

— To dobrze — rzekł Julian — możemy

pomówić. Janie! — dodał, wyciągając rękę i ściskając mocno podaną sobie dłoń. — Przypominasz sobie naszą rozmowę u Marego przed tym balem, na który przyszedłem za późno.

— No, cóż? przypominam sobie — odpowiedział Jan, bladej.

— Mówiłem ci wówczas — ciągnął dalej Julian — o wrażeniu, jakie na mnie sprawił Orest Eschyleśa i jego przeznaczenie. Mówiłem ci o tej dziwnej trwodze, jaką mi dał pogrzeb, którym spotkał na Nalewkach. Nazywałeś to wszystko przywidzeniem i poezją. To była prawda, mój poczciwy Jasiu! to był głos, któremu nie rozumiał, a który teraz pojmuję.

— Ale ja ciebie nie pojmuję — rzekł Jan, odwracając się dla ukrycia swej twarzy i kładąc na stolik paletę i pędzle.

— Pojmiesz — dodał Julian — gdy ci powiem jeszcze, że wiem, dla czegoś i ty całą resztę nocy po owym balu nie spał, dla czegoś nazajutrz miejsca sobie nie mógł znaleźć, dla czego skomponowałeś tę bajeczkę o masce, która cię intrygowała i o tym panu, któregoś potracił. Tyś kłamał dla przyjaźni, mój dobry Janie, a tymczasem ja znalazłem takiego przyjaciela, który mi powiedział wszystko.

— Cóż to za szelma taki? — krzyknął malarz, porywuując się z miejsca, a postarższy zaraz, że się złapał i już nie będzie się mógł wykręcić, aby mu nie powiedział tego, co mu było wiadomem, łamał sobie ręce i w rozpaczy chodził po pokoju. Julian zbliżył się do niego, wziął jego obie ręce i mocnym głosem zapytał:

— Janie! i ty wiedziałeś to?

— Czyżby się ta rzecz była tak skończyła, gdybym był przy tem? — rzekł Jan i oczy jego zabłysły gniewem i oburzeniem.

— Prawda! zawołał Julian — tybys był wpadł na zuchwałca, zdarł mu maskę i przyprowadził go do mnie. — A potem rzucając się na szyję przyjaciela, z rykiem przerażającym dodał: — O! Janie! Janie! dla czego ja tam nie był!

Jan utulił go w objęciu, pozwolił mu wypłakać się, sam z nim zapłakał, a gdy się oba cokolwiek uspokoił, rzekł:

— Siadźno Julku! i pomówmy o tem jak mężczyźni. Co się stało, stało się, i żadna siła ludzka nie zdola wydrzeć tej chwili z waszego życia, na które ono wpływać musi. Myślałem zrazu, że potrafię przed tobą to nieszczęście utaić; z twarzy ojca twego widzę, że to także jest teraz jedyna myśl, jedyne żądanie, jedyne dążenie jego życia. Ale to trudno. Krzywda była zanadto jawna, zanadto publiczna, świadków Bóg wie jakich było pełno; otóż znalazł się taki czy głupiec, czy niegodziwiec, który nie miał nic pilniejszego, jak przybieść do ciebie z językiem i ugodzić w serce takiego syna zhańbieniem takiego ojca. Perswadować ci nie myślę, radzić co masz poczwać, nie potrzebuję. Na to jest głos tak we mnie, jak i w tobie, jak i w każdym, kto nie jest mniej niż człowiekiem, a nie może być aniotelem. Ale zastanów się nad tem jak wrócisz dziś do domu? jak

sprawę liturgiczną samowolnie zamieszać; — „poważa się pod pozorem oczyszczenia obrzędów rożninyliw wprowadzać liturgię szymatycką, bezwstydnie się powołując na pewne rozporządzenia Stolicy ap., co w okólniku z dnia 20 paźdz. r.z. obwiescił.“ — „Co ten okólnik pod względem liturgii rozporządza, ogłaszamy jako nieważne i niebyłe; przede wszystkim zaś odsadzamy tego pseudo-administradora od wszelkiej władzy kościelnej, ile że ani prawy biskup, ustępując z djeceji, ani Stolica ap. tej władzy mu nie powierzyli, a zresztą, że nie przez bramę wszedł do ołtarza, ale się wdarł inną drogą, i jako intruz powinien przez wszystkich być uważany.“

Następnie zbija Ojciec św. wywoły owo- go okólnika Popielowskiego co do mnie- manego oczyszczenia, i wielbi podniosłymi wyrazami męczeństwo bohaterów ludu uni- ckiego Chelmskiej djeceji. Kończy zaś gorącym wezwaniem do biskupów provin- cji Ruskiej, „aby rytuał, przez Stolicę ap. zatwierdzony, albo za jej wiedzą, a bez jej protestu wprowadzony, święcie zachowy- wali, wszelkie bowiem innowacje są zupeł- nie zakazane; aby proboszczowie i wogóle księża dotychczasowych kanonów, miano- wicie synodu Zamojskiego się trzymali, i aby wszelkie odstępstwa w tej mierze już w samym zarodzie najcięższymi w danym razie karami okładane były; chodzi bo- wiem o sprawę najważniejszą, gdyż nie- prawne zmiany narażają wiarę katolicką i świętą unię Rusinów.“

Skandaliczny, pełen politycznej donio- ści proces wytoczonym został ostatni- mi czasami przed sądami galicyjskimi, wy- wołując ogólne zajęcie opinii publicznej połączone z oburzeniem.

Od kilku lat dzienniki moskiewskie po- mieszczały wzmianki mniej więcej jasne o sumach, które rząd rosyjski lub komite- ty z jego poręki działające zasilają rusofi- lów galicyjskich.

Ostatnimi czasami małe pismo tygodnio- we, wydawane przez p. Dobrzańskiego, właściciela *Gazety Narodowej*, zwróciło u- wagę publiczności na zasłki pieniężne u- dzielane agitatorom galicyjskim przez rząd rosyjski. „Rada ruska“ (komitet za- rządzący politycznym towarzystwem ru- sińskim), uczela się obrażoną i wytoczyła panu Dobrzańskiemu proces, który wyka- zał dowodnie, że wiele rusińskich repre- zentantów w Reichsracie, pobierają sub- sydja od komitetu w Moskwie, istniejącego i że dziennik: *Słowo*, będący organem Ra- dy ruskiej wspomaga jest pieniężnie przez moskiewski komitet w Kijowie.

Fakta te, dowodzące zakorzenienia mo- skiewskiej propagandy w Galicji uznane zostały przez *Peterburgskija Wiedomosti*.

P. Dobrzański wygrał proces, który u- dowadniając działalność i przekupstwo przewodców partii rusofilskiej, bolesne wrażenie wywołał w łonie patrijotycznej części rusińskiej ludności, nieulegającej wpływowi rządu moskiewskiego, a obstają- ciej przy swej narodowości.

## Z zaboru Pruskiego.

Na uzasadnienie swej interpelacji tyczą- ciej się nadużyć ze strony władz pruskich, poseł Dr. Respondek miał w pruskiej Izbie poselskiej mowę, z której wyjątek nastę- pujący przytoczamy:

Panowie! słyszeliście o materialnej ne- dzy naszej prowincji takie rzeczy, które w dobrze uorganizowanym państwie nie po- winny się wydarzać; dodajcie do tego u- cisk moralny, pod ciężarem którego je- dzymy, a wówczas przedstawi się wam o- braz nader ponury. Mowę naszą relegują zewsząd, nie wolno nam modlić się ni- publicznie w pewnych miejscach; religia na- sza nie doznaje należnej jej i gwarantowa- nej swobody i poszany, mimo że obudwom tak mowie jak i religii słowo królewskie uroczyście dane jako zakład rękojmi, a w księgach praw pruskich poręczone to za- pisane, (*Stuchajcie, stuchajcie!*) a którym nadto dana podstawa w traktatach publi- cycznych.

Ja sądzę, panowie, że jeśli takich króle- wskich słów danych w miejsce przysięgi, jeśli takich traktatów nie dotrzymuje się, natenczas wszelka wiara i uczciwość idzie w poniewierkę.

Lecz dalej jeszcze, panowie. Podczas gdy minister oświecenia oświadczył wyra- źnie wobec całej W. Izby, że „nieprawdą jest, jakoby prowincjonalne kolegium szkolne zarządziło, iż nie wolno jest udzie- lać lekcji prywatnych religii po za szkoła“ zagrażają z jednej strony urzędnicy admi- nistracyjni duchownym pragnącym udzie- lać podobny wykład religii karami pienię- żnymi, z drugiej zaś strony grożą dyrekto- rowie szkół gimnazjalnych tym uczniom, którzy chcą uczęszczać na takie wykłady, bezwzględnie wydalaniem z publicznych zakładów szkolnych, a prowincjonalne ko- legium szkolne zezwala na coś podobnego.

Telegramy z Francji w ciągu ubiegłego tygodnia przedstawiały wybitnie alarmują- cy stan rozdzierania politycznych partii Izby wersalskiej. Chwilowo należało się obawiać nawet politycznych rozruchów w Paryżu. Zachodni dworzec kolei żela- znej strzeżonym być musiał przez oddziały wojska i policji celem powściągnięcia wy- buchów politycznych namiętności. Rząd powziął energicznie środki przeciw agitacji bonapartystów i republikanów mię- dzy wojskowymi. Policja zamknęła ka- wiarnię opery, gdzie się odbywały schadz- ki bonapartystów. W zajęciach na za- chodnim dworcu policja paryska dała nie- jakie oznaki swej przychylności sprawie cesarstwa.

Na sesji 15go czerwca lewy środek Zgromadzenia Narodowego odniósł zwycię- ctwo. P. Kazmierz Perier imieniem lewego środka przedstawił Izbie projekt do prawa konstytucyjnego, dodając, że kraj żąda końca prowizorycznego rządu; następnie zalecał jednemu przeciw bonapartystom i demokratom.

P. Laboulay żądał, aby Izba przyznała przedstawionemu prawu charakter nagło- ści; dowodził niebezpieczeństwem rodzących

się z dniem każdym, wskutek tymczasowo- ści obecnego rządu; wykazywał niemożli- wość monarchji i fatalne skutki z przyje- cia cesarstwa.

Nagłość prawa przedstawionego przez lewy środek uznana została większością czterech głosów; co w każdym razie za- znaczący tryumf republikanów jest uwa- żanym. Projekt prawa odesłany został do komisji Trzydziestu. Ministrowie glo- sowali przeciw projektowi. Bonapartyści nie występowali z żadnym projektem, o- ceniając trudność położenia; ale prawica nie potrafiła się powściągnąć i za pośred- nictwem pana Rochefoucauld-Bisaccia przedstawiła następną propozycję:

„Zgromadzenie stanowi, że monarchja jest rządem panującym we Francji; że tron należy do naczelnika domu Francji; że marszałek Mac-Mahon przyjmie tytuł na- czelnego lejtnanta królestwa, a instytucje narodowe ustanowione będą za porozu- mieniem się króla z przedstawicielami kraju.“

Propozycja ta odrzucona została wię- kszością 100 głosów. Wiele dzienników tutejszych widzi w powyższych postano- wieniach Izby wersalskiej cząstkowe zwy- cięztwo rzeczywospolitej, a *Herald* przyzna- jący zwykle szanse ostateczne zwycię- zcy bonapartystom, artykuł swój kończy pocieszającimi poniekąd słowy dla partji republikańskiej.

Oceniając obecny stan Francji *Staats-Ztg* tutejszy dotyka i naszej sprawy, a jako echo berlińskich względem nas usposobień, o rozbiórce Polski odzywa się jako o fak- cie słusznie dokonanej. Porównując obecny stan Francji z ostatnimi laty na- szego politycznego istnienia, dziennik ten powiada, że jak w Polsce przed rozbiorem, tak we Francji dzisiaj objawia się moral- ny upadek ducha publicznego, spaczenie narodowych uczuć i wszystkie przyczyny rozkładu i zguby.

*Courrier des Etats-Unis* odpowiedział nie- mieckiej gazecie uspokajając ją co do losu Francji i gromiąc następującymi słowy jej retorykę, Polski dotycząc:

„*Staats-Zeitung* lekceważy sobie rozbiór Polski i jak na dobrych Niemców przysta- ło, usprawiedliwia czystem sumieniem akt ten, jak gdyby on był rzeczą najlogiczniej- szą i najnaturalniejszą. Zdawałoby się, słuchając *Staats-Zeitunga*, że ten naród nieszczęśliwy, a jeden z najpotężniejszych kiedyś w Europie, upadł jedynie pod cięż- żarem swych błędów i niezgod wewne- trznych. Gazeta niemiecka zapomina, że błędy i niezgody Polski służyły tylko za pozór i maskę nienawiściom, zadróseiom i pożądliwościom barbarzyńskich jej sa- siadów. Zapomina ona, że świat cały wy- dał okrzyk oburzenia przeciw tej niesły- chanej grabieży; że monarchowie i mężo- wie stanu, biorący udział w zgnieceniu bo- haterskiego narodu, na zawsze są zhańbie- ni nazwą katów; a wobec historii bezstron- nej rozbiór Polski jest „zbrodnia wieku.“

## KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Zurych, 2 czerwca.

Na polu administracyjnym rząd także wytrwale postępuje po raz obranej drodze zmienienia Król. Pol. w gubernia caratu. Kolej teraz przysłała na sądownictwo, które ma być zupełnie przekształconem na wzór sądownictwa w caracie. Przykłady tak bezwzględnej deptania nogami praw- niczych, nawykniętych, tradycji, pojęć praw- niczych i t. d. ludów ujarzmiionych przez za- borców nie są zbyt częste w historii. Mo- skwa ufna w swoją siłę i we więcej jak nie- dołężne milczenie Europy odważa się na wszystko. Nie uwzględnia nawet chaosu, który wyrodzić się musi z tak gwałtownej a nieczem nieuzasadnionej przemiany wa- runków, w jakich dotąd żył naród polski. Spodziewano się, że nowy generał gubernator Kotzebue przyniesie jakie lgoty dla ucieniżonych... Gdzie tam! I tu na- stąpiło rozczarowanie. Generał mało się miewa do rzeczywistych spraw powierzo- nej mu prowincji, któremi zawiaduje samo- władnie naczelnik kancelarji dla spraw Królestwa p. Naboków. Ze jednak coś robić wypada, to niemiec całą swą uwagę skierował na czystość i porządek. Obje- dza królestwo, zwiększa ulice miast i mi- astecek, z warszawskimi przekupkami nawet wdaje się w rozmowy zaprowadza ulępszenia według swego widzimisię. Nie- które z nich są nawet rzeczywiście potrze- bne i pożyteczne. Wszystko to jednak przypomina mi następne śmieszne zdarze- nie w jednym ze szpitali moskiewskich, w którym kilka lat temu znajdował się przypadkiem. Strasne tam zarząd popel- niał nadużycia. Chorzy cierpieli z przy- czynny takowych okropnie. Nagle zapo- wiadają wizytę jakiegoś inspektora. Czy- szej, biela, piorą na gwałt. Chorzy cie- szą się w duszy, bo myślą, że skargi ich doczekają się raz przeciw uwzględnienia. Inspektor zjawia się rzeczywiście. Chorzy czekają tylko, kiedy się ich zapyta o „pre- tensje“, by mu objaśnić nadużycia. A on przechadza się między łóżkami i patrzy na ściany. Nagle coś zoczył, wyciąga rękę i groźnie spogląda na zarządcę. Na ścianie była mucha... Zarządca więc z rojem słuźców rzucił się w pogoń za biednym owadem i wypędził go na korytarz, lecz i na tem skończyła się także wizyta inspe- ktora. Nadużycia trwały jak dawniej...

Na szczęście ucisk ten rządowy nie jest zdolnym wysuszyć źródła, jakie bucha z piersi nieszczęśliwego wprawdzie, lecz ży- wotnego do podziwu społeczeństwa. We- wnętrzne życie mieszkańców zaboru mo- skiewskiego przedstawia tak piękne i po- myślnie strony, jakich nie widać w innych, mniej przygnębionych dzielnicach rzeczywospolitej. Śnać prężyli się tam wszyscy jedną myślą: Nie dajmy się! i każdy uwa- ża za święty obowiązek pracowania na tem polu, którego mu dla pracy nie zam- knięto jeszcze. Przemysł i handel wyjęte już z pod klatwy, która je trzymał przesad- wiekowy. Bobrobył po miastach i wsiach

wzrasta. Lublin, Kielce, Nowo-Radomsk, Kalisz, Radom i t. d. zakładają rozmaite dobro ogółu na celu mające towarzystwa i instytucje jako to czytelnie, pracownie dla kobiet, kasy zaliczkowe, straż ognio- we, księgarnie i t. p. Ruch umysłowy tak zwanej kongresówki prześciga oddawna już Poznańskie i Galicję. Są pisma, które mają po 10,000 abonentów, a liczba ich do- chodzi kilkudziesięciu nie licząc w to wy- dawnictw sporadycznych; i wszystkie praw- wie odznaczają się staranną redakcją i gruntownym opracowaniem traktowanych przedmiotów. Czyż nie można wobec tego powiedzieć, że naród, to pilka elastyczna, im silniej nią uderzysz o ziemię, tem wyżej podskoczy? Jużci, „wszystko co tu mówię, jest tylko względnie pocieszające, cieszyć się tylko niem wypada dla tego, że gorzej być by mogło przy takim ucisku, i że po- daje nam miarę czembyśmy być mogli, gdyby nieprzyjazni i wrogie nam okoli- czności usunięte zostały...“

Z Litwy — tej biednej Litwy, która w r. 1863 dobrowolnie poszła na stos ofurny, by zadokumentować swoją jedność z Ko- roną — wiadomości płyną bardzo rzadko. Moskiewczyzm rozsiadł się tam wszechwładnie i przylusza wszelkie życia objawy. Atoli i ztamtąd donoszą o wzrastającym dobrobycie ludowym. Uwłaszczenie wło- ścian, zadekretowane przez rząd narodo- wy w r. 1863, a rozpoczęte przez samych obywateli jeszcze w r. 1861, które potem urzeczywistnił we wrogich dla polaków celach rząd moskiewski, zaczyna i tu przy- nosić błogie skutki. Pijaństwo umniejsza się, choć przymnażania majątku wzrasta, pochop do kształcenia dzieci po szkołkach, gimnazjach a nawet wszechnicach nie rzad- kim jest już dziś objawem. W logicznem następstwie przyjdzie kiedyś i chwila, kie- dy lud wiejski pozna, że ma prawo także do wolnej i niepodległej ojczyzny.

Springfield, (Minn.) 5 czerwca.

Zauważywszy, że umieszczacie telegra- ficzne doniesienia z St. Paul, stolicy naszego stanu, o wyprawie jen. Custar w Czarne góry, które to nowiny pochodzą z żró- dła amerykańskiego oczywiście sprzyjać muszą celom wyprawy; choćby wkrótceci opisy teatr-prawdopodobnej wojny i przy- czynie starcia. Pomimo miłości jaką czuję ku rządowi Stanów Zjedn., poczuwam się do obowiązku bezstronnego sprawozdania o przyczynach wojny wnieconej w sąsie- dniczym naszemu stanowi terytorium, choć- by wskutek czi dla przysłowia: *audiat et altera pars* — posłuchajmy i o krzywdach Indianów.

Czarne góry, łańcuch wyskakujący ku wschodowi ze Skalistych gór, są jądrem rezerwy najliczniejszego, najbi- tniejszego i najniepokojniejszego pokole- nia Suów, którego część zaludniała przed 10ciu laty Minnesotę. Po krwawej rzezi na białych mieszkańcach, długiej i koszo- wnej wojnie i licznych traktatach przepę- dzono ich poza Missouri, ku źródłom rzeki,

z taką myślą, która leży jak wół na twem czole, staniesz przed rodzicami?

Julian załamał ręce, położył je na czole, stał tak przez parę minut, jakby mierzył całą głębią tej przepaści, nad którą raptem stanął i w którą wskoczył musi, potem biorąc rękę przyjaciela, rzekł:

— Pokonam się. Nie obcaż co się święci, nie domyślą się, co zrobić powinie- nem i co zrobić. Ale powiedz mi teraz wszystko jak było, i jak się ty dowie- dział?

Jan widząc, że już nie ma środka odwró- cić klęski, a zatem nie ma potrzeby ukry- wać przed nim ani okoliczności zdarzenia, które mu były wiadome, ani domysły swego o sprawcy tej obelgi, której skutki mo- gly być tak okropne nietylko dla jego przyjaciół, ale i dla niego, powiedział mu wszystko. Wtedy Julian zaczął chodzić po pokoju, zaczął rozmyślać o środkach, jakby się przekonać, czy to rzeczywiście pan Wiktor jest sprawcą nieszczęścia, które mu zagrażało; a im bliższym się widział rozwiązania tego węzła, który musiał być, bądź co bądź, rozwiązany lub rozcięty, tem śmielsze było jego kroki, tem bardziej na mężkie jego oblicze występowało nie- zachwiane postanowienie, tem widoczniej na jego czole zacieraly się ślady pierwszego wrażenia, z jakimi jeszcze przyszedł do przyjaciela, a z jakimi nie mógłby się w żaden sposób pokazać ani ojcu, ani mat- ce. Wprawdzie widział on cały ogrom nieszczęścia, jakie na dom jego spadnie, jeżeli w tej śmiertelnej walce, do której się gotował, on będzie ofiarą; ale czując

coraz, żeby nie mógł żyć ani godziny, gdyby żaloba, jakaby się okryli jego ro- dzice, dał się odstraszyć od wypełnienia powinności syna; gdyby wiedząc o hańbie ojca, udawał, że on nie wie, i nie starał się jej obmyć we krwi zuchwalca; czując, że w takim razie nie śmiałyby podnieść spo- dlonego czola, żeby mu wstyd i sumienie nie pozwoliło podać ręki żadnemu poczi- wemu człowiekowi; widząc się postawio- nym między dwoma nieszczęściami, z któ- rych pierwsze było niezastuszone, nie krzy- wdzące, gdy się jego śmiercią dopełni, a drugie niemniej wielkie, a podwójone wzgarda tych, którzyby się dowiedzieli o krzywdzie ojca i podłości syna; wybrał pierwsze i wybrał z taką odwagą, z taką potęgą woli, że postanowienie to wybiło się na jego twarzy i dało jej tak mężki po- kój i powagę, że widok ten zadziwił Jana i jeżeli go co w tej chwili ucieszyć mogło, prawdziwie go ucieszył i wzruszył.

— O mój Julku serdecznie! — zawołał wówczas zacy młodzieniec przypatrując się z dumą przyjacielowi — lzy mi się ci- sną do oczu, gdy patrzę teraz na ciebie i widzę coś ty przeżył i jak znosisz i zniesiesz ten cios, którymi podobało się Bogu dotknąć cię tak boleśnie. Gdyby teraz nawet twoja matka na ciebie spojrziała, jakkolwiek przenikliwa, nie odgadłaby co jest w twojej duszy.

— Nie mówmy o tem — rzekł Julian prawie spokojnie — powiedziałem ci, że się pokonam i pokonam się. Konieczność jest także jednym z dobrodziejstw, które niebo dało ludziom. Gorzej jest, kiedy

myśli tłuka się z sobą, a człowiek nie wie, do której przylgnąć; kiedy może jeszcze wybierać, a czuje, że i rozum jego niedo- leżny i niedoleżna wola, że i nie wie co wybierać i wybrać nieśmiając, waha się nad przepaścią, jak wisielec na szubienicy. Moja droga jedna, zbroczyć z niej ani na prawo, ani na lewo nie mogę; nie mam więc już co o tem rozmyślać, a despero- wać!... coż to pomoże? Ale mój drogi Janie! im krótsza będzie ta droga, tem mi będzie lżej i lepiej; bo czujesz to dobrze że żadna odwaga nie wytrzyma na niej długo, i jeśli się przeciągnie, złamać się musi i upaść. Pomóż mi więc jak najprę- dziej przekonać się, czy to rzeczywiście on? abyśmy zaraz skończyć z sobą mogli.

— Ale jak? — zapytał malarz.

— Jak? — odpowiedział Julian — po- myśl. Było z nim dwie maski. Jedną z nich, ile sobie przypominam, nazywał Florcją i on i jego towarzysz. Co to za kobiety, domyśleć się łatwo. Która z nich Florcja, także dojść można. Jeżeli więc zechcesz pomóż mi w tem, to poraflisz z niej zrecznie wybać, czy to ona była na balu w kompanji tego p. Wiktora, i czy widziała, jak się tam znalazł. Jeśli nie wypale wyraźnie, o czem nie wątpię, hyleś mówił z nią bez gniewu i oburzenia, ale zdradzi się zmieszaniem, uśmiechem lub czem bądź, wtedy pójdź prosto do tego zuchwalca, który nie musi być tehorz, po- wiedz mu o co go posadzysz, a on pewnie przyzna się do płochości, której może nie uważa za zbrodnię, jaką jest w rzeczy sa- mej. Wtedy wywij go w moim imieni-

i będzie prędko koniec. A trzeba, mój drogi Janie — dodał tuląc jego rękę — żeby był prędko, bo jedno z dwojga: albo mi tu co pęknie, albo w głowie mojej sple- cze się wszystko, co tam Bóg złożył, co wychowanie rozwinęło, co własna praca starała się rozjaśnić i uporządkować!

Jan pomyślał chwilę, pochodził, zapalił sygaro, wkrótce zgryzł je, złamał między palcami i rzucił, a spojrzawszy na przyja- ciela, który śledził każde jego poruszenie, drżał i bladł bojąc się, aby mu nie odmó- wił, przystąpił do niego, wyciągnął rękę i rzekł:

— Julku! ty uwierzysz temu, co ci po- myśl. Oto, gdybym mógł odwrócić od ciebie ten cios, który ci grozi, Bogiem się świadcę, żebym to zrobił. Stanąłbym na twojem miejscu, i poruczywszy twemu przywiązaniu moją biedną Cesię, oddałbym wam życie, które nie wiele warte i dla mnie i dla drugich.

— Cożby mi to pomogło? przerwał Ju- lian uśmiechając się — jeden wyrzut wię- ciej i wiele łez więcej; a hańba hańba, a wtyd wstydem, tylko dwa razy cięższy. Nie myśl o tem Janie! a raczej pomyśl, a- byś jak najprędzej wykonał, o co cię pro- szę. To będzie prawdziwszy dowód twej przyjaźni, bo mi przyniesie ulgę może w śmierci.

— Niech się więc stanie, co się stać ma. Jutro będziesz wiedział wszystko — mówił Jan podając mu rękę.

— Dziękuję ci — rzekł Julian ściskając ją; potem spojrzawszy na otwarty i czy- ściutki pokoik Cesi, odwrócił się, otarł

nieznacznie lzę, która się do ocz jego na- cisnęła, i dodał: — A przychodźcie dziś z Cesią na obiad do nas. Tylko bądź weso- lym Janie! przygotuj się na koncepta, któ- re tak bawią Antosię, które nawet rodzi- com moim podobają się. Wszak i to jest heroizm śmiać się z rozdartem sercem, i mając przy sobie z jednej strony śmierć, a z drugiej rozpacz, udawać że ich nie wi- dzisz, aby ich nie dostrzegli ci których kochasz.

Tak się z sobą rozstali, umówiwszy się o której godzinie jutro zejść się mieli pod kolumnami Teatru.

Jan prędko się dowiedział, kto była Florcja, gdyż w owym czasie młodzień- naza nie kryła się ze swą rozpuścią, owsem jakby szukając z niej chluby, nie tała swo- ich bogin ani przed publicznością, ani przed krewkami, ani przed sługami. Ten sam kelner Marego, od którego Jan do- wiedział się o nazwisku i przymiotach p. Wiktora, poczęstowany rebelkiem, powie- dział mu kto jest panna Flora, jak się na- zywa i gdzie ma apartamentki umeblowa- ny, jakby pokój jakiej księżniczki. Udał się więc Jan na Nowy Świat, a nie zasta- wwszy pani w domu, dał znowu rubelka słu- żącej, prosząc, aby uwiadomiła pannę Flo- rję, że przyjdzie o piątę, że ma jej do za- komunikowania rzecz bardzo ważną, któ- rej się nie spodziewa, a która ją niezmi- rnie ucieszy.

— Czy pan zna p. Wiktora? — zapyta- ła służąca, która nie wiedziała potrzeby tać przed nieznanym stosunków swojej

Rezerwację tę zagwarantował terazniejszy nasz prezydent słynnym wodzom „Czerwona Chmura, Pstry Ogon i t. d. podczas odwiedzin ich do Waszyngtonu, o których tyle pisano w zeszłych latach.

Czarne góry (Blacks hills) wbiegają jak klin pomiędzy dwa ramiona rzeki Cheyenne; oprócz strategicznej wartości uświęca je wedle zdania Indian okoliczność, że duchy zmarłych bohaterów, którym nie podobało się opuszczać ten padół ziemski, tam polują. Ztądto pochodzi wstręt ich ku wpuszczaniu tak zwanych prospektorów (szukaczy złota) i ciekawskich w kraj nigdy nie zwiedzany przez Europejczyków. Zeszłej jesieni, w samolocie, udało się nam bez spotkania Suów zwiedzić słynne *mauveis terres*, opisane przez p. Owen i innych znakomitych geologów, jako najciekawsze kościeliska z epoki przedlodowej na kuli ziemskiej. Zapewne byłem pierwszym podróżnym polskim w tych stronach, opisałem więc tę ziemię bez zdźbła trawy, źródeł i istot żyjących, po której ani czerwonościora ani trapper (myśliwy) nie lubi stapać, w obszernym sprawozdaniu do „Tygodnika Mód i Powieści“, wychodzącego w Warszawie. Oddział Suów, tworzący eskortę syna Czerwonej Chmury, wzbrowił nam w łagodny sposób dalszego pochodu ku Czarnym góróm. Wróciwszy do fortu Laramie w Wyomingu, by wyczekać na lepszą ku powtórnej wycieczce porę, utraciliśmy konie nasze — skradzione nam przez włóczęgów. Wytopiliśmy złodziei z pomocą detektywa z Cheyenne City nad rzeką Cache la poudre na granicy Colorado; odzyskanie koni kosztowało cały zapas przyniesionej gotówki i życie jednego z towarzyszy, zastrzelonego przy pojmaniu skódników; oczywiście musiałem więc wrócić do Minnesoty bez zwiedzenia gór owych. Później pojechałem do Yankton, stolicy Dakoty, leżącej nad Missourim o paręset mil ang. od Czarnych gór; tam podczas krótkiej wycieczki do kopalni w Montanie, słyszałem wiele legend o wzgórzach, głównie dla tego tak ostrzących ciekawość pionierów, że żaden z nich z bliska je nie ujrzał i że leżą w szlaku z tego dnia z pewnością obfitym w kruszcze szlachetne.

Podróże te pozwalają mi wyrokować cokolwiek stanowczo o tej części Dakoty. Od granic naszego stanu aż po Missouri jest to step głuchy, bez drzewa na opał, i zupełnie niezdatny do osiedlenia. Nad Missourim i drzewa i dobrej roli nie brak, ztąd też ludność tam równie gęsta i zamężna jak w Minnesocie. Kolej żelazna łączy Yankton ze wschodem, parowce docierają o 100 mil ang. powyżej, aż do Montany. Wszystkie obszary czy to zdolne do uprawy, czy obfite w żyły kruszców przeszły już w nasze ręce; kopalnie płytkie — wzbogacające nagle górników — wyczerpane; niedziw, że awanturnicy męczą rząd amerykański by i ostatni górzyści zakątki niedostępny dla myśliwych za złotem choćby przemocą im wytrzyć.

Pomimo, że rząd odmówił tej przysługi,

wyprowadzenie 10 kompanii jazdy i dwóch artylerji pod wodzą słynnym na zachodzie, niby w celu naukowym, dowodzi dostatecznie, że namowy spekulatorów wpłynęły na wyższe sfery w Waszyngtonie. Odwiedziny jen. Custar do Czarnych gór, pomimo zaciętego oporu Suów, stanowczo rozwiązały pytanie czy placery napływowe i żyły złotej rudy tam się znajdują; w razie potwierdzenia owego faktu wybije ostatnia godzina dla Suów. Już bowiem organizują i w Yankton i nad Red River w Minnesocie dobrze zbrojne i liczne hufce awanturników, którzy na własną rękę i na przebieg otworzą kopalnie w Czarnych górach, skoro jenerał Custar dobiedzie z ognia pierwsze kasztany i choć raz pobije Suów. Awanturnicy ci, mało dbając o traktaty i granice, gotowi do naśladowania Pizzaroty i Kortezów. Suowie postradawszy główny punkt obrony i okolicę najobfitszą w zwierzyne jeszcze szybciej wymierają muszą jak obecnie; niedziw więc że instynktowo chwycili za broń, skoro przednia straż amerykańska przekroczyła granice ich rezerwacji. Pomimo telegramów więc i doniesień gazet w Nebrascie i Minnesocie wydawanych, wierzę mi, że cała wina przysługę krwi wylewu ciąży na białych.

Oddalenie teatru wojny od nas, prawie takie jak z N. Yorku do Michigan, nienarzą krzykaczów w St. Paul na trudy wojenne, lecz otwiera spekulantom obszerne pole do liverunków i matactw. Powiecie ci przyzwyczajeni do wzbogacania się z wojen kosztownych z Suami, liczą już miliony wyniknąć mogące i z tej kampanji. Mieszkańcy wschodu, czytając telegramy, wpadają często w błąd i myślą, że Minnesota lub Nebraska narażone na napady Suów. Zdanie to odstrasza wielu kolonistów od osiedlania się w naszej okolicy, najdalej wysuniętej ku Dakocie, chociaż bez przyczyny; szczepki czerwone na pograniczu Dakoty tak bowiem nieliczne i łatwe do pokromienia, że parę szczupłych oddziałów armji regularnej i ochotników trzymają je doskonale w korbach. Część tych szczepów zwana Czippewy, Winnebago itd. sprzyja nam nawet i wieczne wojnie z Suami.

Rozpisawszy się obszernie o powodach wojny, uspokoiwszy Was co do losu ziemców mieszkających w Minnesocie i przyrzekając donosić od czasu do czasu o losie wyprawy jen. Custar i odkryciach w Czarnych górach, wspomnę słów kilka o ważniejszych wypadkach w naszym i sąsiednich stanach.

Na przestrzeni tak dużej jak Francja, poświęconej wyłącznie rolnictwu, wyległy się miliony młodej szarańczy, czyniącej dużo szkody wszędzie a w wielu miejscach niszczyć zupełnie plony. Korespondent nasz stracił pół zasiewów swych i uczuł tę klęskę niemniej dotkliwie jak inni niezamożni sąsiedzi, wkładający kapitaliki swe, by zdobyć ster bezładny dla cywilizacji. Klęska ta cośnie dobrobyt nasz o lat kilka wstecz.

Kłótnia z kolejami w Wisconsin doszła do otwartego buntu kolei przeciw Lbzie prawodawczej i do procesu mającego na

celu obalenie prawa zniżającego cenę jazdy na 3 centy od mili angielskiej. Obecnie placimy 5 centów; podróż 150-milowa kosztuje więc tyle, co wycieczka z N. Yorku do Niagary.

Pomiędzy rodakami w Winonie wybuchło rozdwojenie z powodu ospałości wielu osób w opłacaniu ceny krzeseł w kościele. Proboszcz zapozwał znaczną część dłużników przed sąd, oni zaś zarzucają mu, że ubliżył im, nazywając ich prostymi łbami. Cały proces tak śmieszny, że lepiejby wyglądało, by wedle przysłowia francuzkiego wyprać brudną bieliznę w domu, bez zwywania pomocy sądów amerykańskich.

Niechąc trapić Was dłużej plotkami zachodnimi, kończę list niniejszy zwykłym bratnim pozdrowieniem

S. Wisniewski.

## Ostatnie telegramy i Wiadomości.

— Londyn, 17 czerwca.

Banda Maurów napadła Alger, wojska zmusiły ją do odwrotu zabijając 37 Maurów.

— Queenstown 16 czerwca.

Parowiec Parthia przywiózł Rocheforta. Lud tłumnie zgromadzony przyjmował go okrzykami niezadowolonia i groźby. Policja miejscowa musiała eskortować Rocheforta, aby go uchronić od napaści rozjątrzonego ludu.

— Paryż 18 czerwca.

Deputowani z lewego środka ogłosili zaproszenie wzywające prawy środek do połączenia się z nimi celem ustanowienia Rzeczypospolitej. Oświadczają, że w razie odmownej odpowiedzi prawy środek odpowiedzialnym będzie za umożliwienie powrotu cesarstwa.

— Londyn 18 czerwca.

Rochesort rozpoznany przez lud w Dublinie, został wygwizdany.

— Londyn 18 czerwca.

Z Madrytu donoszą o bitwie pod Alcora. Karlistami dowodził Alfons, brat Don Karlosa. Karliści pobici. Syn Henryka Burbona zginął. Concha ma dziś atakować Estelle.

## Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

\* — Donoszą nam z Filadelfji, że tamtejsze polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy stara się o utworzenie polsko-katolickiego bractwa kościelnego i urzędzenia nabożeństw dla ludności polskiej. W tym celu uzyskało już Towarzystwo uznanie i poparcie u wpływowych osób tamtejszego duchowieństwa; chodzi tylko o rozporządzenie Biskupa i wyznaczenie kościoła.

\* — Dzięki czynne i żalobne nabożeństwo odprawiono w Shamokin 8go i 12go; pierwsze na pamiątkę ocalenia rodaków z nieszcześliwego przypadku w kopalniach węgla, drugie za poległych tamże 12go czerwca roku zeszłego.

\* — Majówka polska odbyła się 4 czerwca w Shamokin. Brały w niej udział: towarzystwo polskie 8go Stanisława, dwa towarzystwa Irlandzkie, i zgromadzona publiczność innych narodowości. Dzięki sprzyjającej pogodzie i tym, którzy dołożyli starań do uświetnienia tej uroczystości, majówka udała się zadawalniająco wszystkim.

\* — Pielgrzymi amerykańscy w Rzymie brali udział 12 b. m. w zebraniu głównych członków stowarzyszenia, mającego na celu rozprzestrzenienie katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Zebranie miało miejsce w pałacu kardynała Borromeo, który wręczył pielgrzymom nominacje na członków stowarzyszenia. — Pielgrzymi ofiarowali papieżowi 100,000 dolarów w srebrze i kufereczek napełniony kawałkami złota, pochodzącego z kopalń amerykańskich.

\* — W Utah zaszło nieporozumienie między władzami cywilnymi a komendantem wojsk związkowych z następującej przyczyny: Pijany żołnierz z obozu Douglas został zaarrestowany przez policję w Salt Lake City. General Morrow zażądał, aby władze mormońskie wypuściły na wolność pijaka, który jako żołnierz podległym jest sądom wojskowym. Władze cywilne nie usłuchały żądania generala, który wskutek tego wysłał oddział kawalerji pod dowództwem kapitana Gordon, celem odebrania więźnia. Kawalerja wyłamała drzwi więzienia i odebranego jeńca sprowadziła do obozu.

\* — Odlewy kruppa w Essen placą roczny podatek od przychodów w kwocie 50,400 talarów. Ponieważ rząd pobiera 3 od sta dochodów, więc dochód roczny z odlewów wynosi 1,680,000 talarów. Z tych cyfr widzimy, że wynalazki mające na celu postęp ludzkości przynoszą mniej daleko dochodów, jak sztuka ulepszenia armat.

\* — Archipeląg Bahama wysłał rok rocznie około półmilionu tuzinów ananásów do Londynu, Nowego Yorku i innych wielkich miast Stanów Zjednoczonych.

\* — Telegram z Prescott (Arizona) donosi, że 21 maja oddział wojsk związkowych dowodzony przez porucznika King, napadł bandę Apache'ów, obozujących nad brzegami rzeki Meta. Dziewięciu Apache'ów było zabitych, a 84 poddało się.

\* — Ruch wstrzeźliwości na wyspach Sandwich objawia się silniej jak gdziekolwiek. Kongresowi w Honolulu przedstawionym został projekt do prawa zabraniającego fabrykacji i sprzedaży napojów spirytusowych.

\* — Wiadomości z Peru donoszą, że niejaki pułkownik Salas zbuntował się przeciw rządowi i na czele 250 ludzi chciał zabrać transport znacznych sum oczekiwanych w Limie. Wyprawa ta nie powiodła się pułkownikowi. W Arequipa pułkownik Osma urządził także ruch powstańczy, który spiesznie został przytłumionym. Tyle co do polityki; — co się zaś tyczy bezpieczeństwa publicznego, bandy złodziei napadają pociągi. W końcu maja pociąg wiozący kasjera kompanji, mającego wypłacać robotników został wywrócony za pomocą ogromnych kamieni położonych na szynach niedaleko stacji Chosica. Nie tracąc chwili, bandyci wpadli do wywróconych wagonów, kolbami pobili po-

drożnych i zabrawszy wszystkie pieniądze, uciekli.

\* — Zręczne złodziejstwo. P. Anderson, kapitan handlowej marynarki szwedzkiej, osiadły w Nowym Yorku postanowił w zeszłym tygodniu sprzedać swe djamenty celem odbycia z żoną podróży do Europy. Włożony w kieszeń 565 djamentów, wartujących razem 15,000 dolarów, udał się do magazynu biżuterji Nr. 710 na Broadway. Było to przed południem. Wchodząc po schodach do magazynu spotkał młodego człowieka, który mu oświadczył, że jest głównym zarządcą sklepu biżuterji i że właściciel tego sklepu powróci dopiero około 5 godziny po południu. P. Anderson uwierzyłszy w te oświadczenia, odpowiedział nieznanemu, że chce sprzedać djamenty i że w tym celu wróci do owego sklepu około 5ej godziny. — Rzeczywiście po południu p. Anderson szedł ulicą Houston, kierując się ku sklepowi biżuterji, gdy w tem spotkany został przez owego zarządcę sklepu w towarzystwie misternie ubranej lady. Młody człowiek oświadczył, że będzie towarzyszył kapitanowi, skoro tylko odprowadzi żonę do domu. P. Anderson poszedł wraz z młodą parą. Przeszedłszy Broadway piękna pani wyjęła pudełeczko z cukierkami, wzięła jedną pastylkę, a następnie poczęstowała męża i kapitana. Zaledwie pastylka owa rozplynęła się w ustach kapitana, zaczął się on chwiać jak człowiek pijany; dama zaś widząc to, batystową chusteczką twarz mu potarła. Od tej chwili kapitan stracił przytomność i kiedy przyszedł do siebie, znalazł się w ciemnym wilgotnym pokoju na łóżku, obok którego stało dwóch ludzi zamaskowanych, nakazujących mu milczenie pod karą śmierci. Na prośbę kapitana o szklankę wody podano mu filiżankę kawy, po wypiciu której zasnął i nie obudził się aż o 1ej rano na ulicy Spruce niedaleko nowego budynku należącego do Tribune. Policjant wziął go za pijaka i zaprowadził do apteki pana Hudnut, żądając pozabawiony djamentów kapitan udał się do domu a następnie do policji. Złoczyńców dotychczas nie odkryto.

\* — Wydawnictwo czasopisma naszego odebrało propozycję następującej osnowy od Amatorskiego Kółka Teatralnego Polaków w Nowym Yorku:

Do

Wydawnictwa Gazety Nowojorskiej.

Zważywszy, że tylko solidarność i wzajemne popieranie się towarzystw i instytucji polskich może przyczynić się skutecznie do przechowania narodowości naszej w Ameryce; zważywszy, że wydawnictwo Gazety Nowojorskiej jest patriotycznym celem, nie mogącym opłacać się materialnie w swym związku, ośmielamy się przedstawić wydawnictwu projekt przyjęty jednogłośnie przez członków Kółka Teatralnego, a tyczący się dania przedstawienia na rzecz materialnego poparcia wydawnictwa. Sądźmy, że propozycja nasza nie będzie odrzuconą przez wydawnictwo, bo wobec dobra powszechnego skrupuły osobiste i niknąć powinny. Oczekując spiesznej odpowiedzi zasylamy imieniem Kółka Teatralnego wyrazy szacunku i bratnie pozdrowienie

Dyrektor: A. Landeck. Sekr. M. Wierzbicki. Kassjer: R. Sunderland.

— Wydawnictwo Gazety Nowojorskiej przyjmuje patriotyczne oświadczenie Kółka teatralnego, składając Mu niniejszem wyrazy podziękia i bratniego pozdrowienia —  
Wydawca: Dr. Ziolkowski.

pani, o których wszyscy wiedzieli. Może to co o nim?

— Być może, że i o nim, ale i jeszcze o kimś — odpowiedział Jan z uśmiechem. Wszak twoja pani była na tym balu maskowym, który dawano dla ubogich, pamiętasz?

— Naturalnie, że była — rzekła sługa — ale była z p. Wiktorem i z panną Leontyną, nawet tu czekały na niego obie, a gdy przyjechał już dosyć późno, ubrałyśmy go w domino i tak we troje pojechali.

— Otóż widzisz — mówił Jan ukrywając wrażeń, jakie te słowa na nim zrobiły. — Ten ktoś był tam także i on mię tu przysłał.

— Cóżby to było? — zapytała dziewczyna, której oczy zaiskrzyły się.

— To, moja panienko — odpowiedział Jan — z czem i tobie będzie dobrze. Tylko przy panu Wiktorze nie mów pani o tem, o co cię proszę.

— Oh! czy to ja nie wiem. Nie bój się pan — dodała z pewną dumą — nie takie ja niewiniątko, jak pan sobie myśli.

— Ja też tego nie myślę weale — odpowiedział młody człowiek ze wstrętem, który pokrył — dość spojrzeć ci w oczki, aby poznać i rozumek nielada i doświadczenie, jak się rzeczy robią na świecie.

— Czy pan nie powie mi, kto pan taki?

— Teraz nie, odpowiedział Jan, ale prosz no tylko pani, żeby była między piątą i szóstą w domu, i żeby była sama, a do-

wiesz się. I wówczas poznamy się i my bliżej.

— Dobrze, spuść się pan na mnie — rzekła dziewczyna, uśmiechając się — i rozeszli się.

Jan poszedł prosto Nowym-Swiatem, a potem w Aleje, aby się orzeźwić i przegotować dla pokazania się najprzód przed Cesią, a później w tym domu, na który chciałby wszystkie łaski Nieba, wszystkie powodzenia ziemi ściągnąć, a któremu chcąc nie chcąc gotował łyż, śmiertelną trwogę, a może i wieczną żalobę. Gdy się uczuł umocnionym i zrezygnowanym, wrócił do siebie, wszedł do pokoju szwizując, asystował przy toalecie Cesi, sam jej zawiązywał sukienkę, poprawiał loczki, i ubrawszy się starannie, gdy było wpeł do drugiej, poszedł do państwa Sulejwskich. Zastał ich z twarzą wypogodzoną, a Juliana niby poprawiającego rysunek Antosi, który umyślnie psuł, żeby było o czem mówić i dać powód siostrze do uskarżania się przed Janem, a Janowi do perswazji i uwag takich, któreby mogły wszystkich rozśmieszyć i rozweselić.

Nim siedli do stołu, miał czas Jan szepnąć przyjacielowi, że Florcia jest i obaczy się z nią po piątą. Ten mu odpowiedział nieznacznie, że o samej siódmej będzie przy kasie teatralnej. Obiad przeszedł na rozmowie zwyczajnej, ożywionej, czasem nawet wesołej; a choć Julian wdział, że humor Jana jest gorączką nie wesołością, a Jan czuł to dobrze, że śmiech Juliana, którym mu za jego wysilenie pla-

cił, jest raczej konwulsją piersi, ściśnionej śmiertelnym bólem, niż radością swobodnego serca; ale nikt tego nie postrzegł, a ta moc duszy, jakiej oba dali dowody, podwoiła ich wzajemny szacunek, a przyjaźnia ich dała taką świętość, taką utwierdziła ją mocą, że tylko grób mógł być jej doczesnym kresem, za którego granicami znowu się zawiązać i tam wiecznie trwać miały.

Nie będziemy długo utrudzać czytelników naszych szczegółami rozmowy Jana z panną Florą, ani opisaniem tej sławnej w swoim czasie heroiny, jej postaci, jej charakteru i jej apartamentu. Kiedy w stosunku między mężczyzną i kobietą nie ma ani krztys serca, ale tylko zmysły, to wtedy wszystko musi odpowiadać programowi zawczasu z jednej i z drugiej strony ułożonemu. Pan Wiktor, zrazu ulegając ówczesnej modzie, a potem nałogowi i stopniowemu zewierżeczeniu swej natury, żądał ciągłej i coraz nowej uciechy, a panna Flora zastosowała do tego swe wezwanie, swój głos, swój strój, swe mieszkanie, każąc rozumie się płacić sobie dobrze za każdy umizg, za każde poruszenie, które coraz wzrastającemu pragnieniu rozpustnika odpowiadało. Łatwo więc domyśleć się, jakimi były te pokioki, w jakim stroju i z jakimi minkami przyjęła Jana, tem bardziej, że wprowadzona w ciekawość relacją sługi, wyobraziła sobie, że to musi być emisarszusz jakiejś znakomitej osoby, jakiegoś Krezusa, opływającego w honory, po którego wszystkich kieszeniach i szufladach już w bujnej imaginacji swej plądrowała.

Jan, którego nie odurzył weale widok tych aksamiatów, tych cacek bez liczby, tych zwierciadeł odpowiednio do celu pozawieszanych, tych sztychów, w których wyborze widać było, dla czego się tam znajdowały, tych kwiatów, których woń także służyć musiała do tego, do czego służyło wszystko, przystąpił zimno i ze źle ujątajomym wstrętem do dziewczyny weale nie brzydkiej, wyciągniętej powabnie na aksamiatnym szeslagu, ale zszpeczonej tym wyrazem bezwstydu i śmiałości, jakim twarzę takich kobiet rzemiosło ich piętnuje. Pragnąc więc jak najprędzej wydobyć z niej, czego się chciał dowiedzieć, zręcznymi zapytaniami jeszcze bardziej wprowadził ją w ciekawość; przywiódł ją, że najprzód przyznała się, że była na balu w kompanji pana Wiktora i towarzyski swej Leontynki, że wszystkie troje byli w maskach; i tak spowiadał się z każdego kroku od samego wejścia i ze wszystkich wrażeń jakich doznała, gdyż ją o to prosił pod tym pozorem, że to do rzeczy, o której ma mówić, istotnie należy, uwiadomiła go: że najpierwej, jeszcze na schodach, zabiła ją zadziwiona mina jednego pana, którego dawniej, gdy miała dopiero sześćnaście lat, znała dobrze, jak mu wspomniwała o awanturze z jedną damą, gdzie miał więcej wstydu niż uciechy; że potem we drzwiach pierwszej sali zaczęła innego pana, któremu powiedziała: *znam cię*, który chciał ich zatrzymać, ale mu pan Wiktor burknął: — ruszaj pan sobie swoją drogą — i ten poszedł jak zmyty; że dalej przy kolumnach stał jakiś stary jego-

mość, że go Wiktor naprzód mocno trącił, a potem powiedział mu jakies gupstwo i kazał wyjść procz, z czego zaśmiały się obie na głos, tak zabawna była mina starego, który osłupiał i ani słowa nie mógł wymówić; że później przeszedłszy prędko przez salę, poszli prosto do bufetu, bo byli głodne, i tam w oddzielnym zamkniętym pokoiku, gdzie zastały już Zosię i Marynię z dwioma panami, z których jeden z Podola, bardzo bogaty i mający nawet zamiar ożenić się z Marynią, częstował ich wyborań kolacją i szampanem; że dopiero potem, posiliwszy się...

— Ale wtedy Jan powstał i rzekł:

— Dosyć już tego, dosyć. Już mi więcej nie trzeba.

— Jakto? to pan nie masz mi więcej nie do powiedzenia! zawołała zadziwiona i podnosząc się równymi nogami.

— Zapelnie nie. Powiedziałaś mi już, moja panienko, wszystko, czegoż żądał, rzekł Jan serjo.

— A tenże ktoś, co tu pana przysłał? — mówiła, idąc za nim prędko, z zaiskrzonymi oczami.

— Radzę ci, żebyś sobie tego ktosia poszukała sama, bo z panem Wiktorem może się zerwać odpowiedział Jan, spiesząc ku drzwiom wychodowym.

— To pan dureń! — krzyknęła rozżalowana Nimfa! — kiedyś sobie ze mną tak podle pastąpił. (C. d. n.)

ADRES POLAKOW SAN FRANCISCO.

Towarzystwo Polaków w Kalifornji.  
Do  
Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswyli.  
„Polacy amieszkali na wolnej ziemi u-  
wieńczonej pamięcią Kościuszków i Pu-  
łaskich, z krwi i z ducha jak najsiłniej zespoleni z Ojczyzną, witają jak najserdecziej zna-  
komity objaw żywotności w założeniu Muzeum  
Narodowego na wolnej Helwetów ziemi.  
Po raz pierwszy w stułetniej niedoli, Polska  
zdobyła się na bezpieczny przybytek dla  
swych bogów domowych, rozbitków jak jej  
syny. Wprawdzie brzemie to głównie dotąd  
jest dźwigane przez gorliwego Założyciela,  
ale nie podobna przypuścić, aby dzieło tak  
wielkiego użytku nie zostało z czasem zbio-  
rowo poparte. Wzrost tak szybki tego Za-  
kładu i gorące współzucie opinji publicznej  
w Europie do tego zachęcają. W różnych  
krajach tyle jest rozsypanych dziejowych pa-  
miątek drogiej dla Polaka! Wiele już ich  
znajduje się w Rapperswyli, inne są w drodze.  
Každy z nas uważa to za restytucję i z  
obowiązku czuwać nak tem będzie.  
Niżej podpisani oświadczają swą solidarn-  
ność w pracach rozpoczętych dla utworzenia  
wspaniałego Ogniska Narodowego i  
gotowość do najgorliwszego poparcia.  
San Francisco dnia 4 kwietnia 1874.  
(podpisy)

— Odpowiedź Zarządu Muzeum Na-  
rodowego brzmi jak następuje:

Do  
Towarzystwa Polaków w Kalifornji.  
Zarząd Muzeum Narodowego ma zaszczyt  
przesłać Towarzystwu wyraz dziękczynny za  
gorące współzucie i solidarność oświadczoną  
w sprawie tego Zakładu. Uczucia w tym a-  
dresie wyrażone cechują wzniosły patryotyzm  
tych, którzy go podpisali, i świadczą,  
że wszędzie, gdzie się znajdują Polacy, tam  
gości i miłość Ojczyzny. Przyjdzie zapewne  
chwila, w której sto tysięcy Polaków rozsy-  
panych w olbrzymim obszarze Amerykańskim,  
zespola się we wspólnej narodowej myśli i  
stanowiąc będą co do ducha i kierunku zie-  
mię polską. Już się objawia szlachetna  
dążność w tym celu; wytrwałość i praca tego  
dokonać potrafią. — Polska posiada od lat  
kilku w Szwajcarii Ognisko Nar-  
odowe bezpieczne, wszechstronnej czynno-  
ści, w którym z wtku przesłności wysnuwał  
się będzie z głębi ducha polskiego przeszłość  
na podwalinach tradycyjnych. Tam się grom-  
adzić i szykować będą żywioły przyszłego  
odrodzenia wspólna praca i poświęceniem.  
Dlatego to patryotyczna solidarność jest  
głównym warunkiem pomyślnego skutku,  
który wymaga zbiorowego poparcia.  
Dolaczone zdanie sprawy z obecnego Stanu  
Muzeum Narodowego zaznajomi bliżej Tow-  
arzystwo z tą Instytucją, która już stoi na  
znakomitej stopie.  
Łączę wyraz szczerzej życzliwości i powa-  
żania. W imieniu Zarządu:  
(podp.) Władysław Plater.  
Zamek w Rapperswyli 24 maja 1874.

\* — W zeszytym Nrze pomieściliśmy obwie-  
szczenie, dotyczące rodowodu p. Markiza Mont-  
calm. Wskutek tego, że w dwóch numerach  
„Courrier des Etats Unis“ niejednobrzmiaco  
nazwisko i tytuły były umieszczone, podali-  
śmy Gozon zamiast Gozon, Bère zamiast  
Bèze i Mont-Calm zamiast Montcalm.  
Sprostowanie niniejsze pomieszczamy na ża-  
danie osoby interesowanej.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo „B. P. Kościusko“  
przeniósł siedzibę swoje z Rivington na  
298 Broome-Str., do „Kościusko Hous“, do-  
kąd wszelkie interesa i listy mają być adre-  
sowane. Komitet.

Towarzystwo Polaków w Kalifornji, zmie-  
niło mieszkanie. Adres teraźniejszy jest:  
207 Powel Street, San Francisco, Cal.

Dyrekcja Towarzystwa  
**Zjednoczenie Polaków  
w Ameryce.**

zawiadamia, że od 1 czerwca oddana została  
do użytku publiczności Biblioteka pol-  
ska, w „Kościusko Hous“ 298 Broome str.  
Dla czytających na miejscu, biblioteka o-  
twarta co wtorek od 7 do 10 wieczorem. W  
tymże dniu o resztę szczegółów dowiedzieć  
się można.

Komitet Tow. Zjednoczenia Polaków  
zprasza publiczność polską na  
**zebranie ogólne,**

w niedzielę 21 czerwca o godz. 3 po południu  
w „Harmonia Rooms“ przy Essex str. w celu  
naradzenia się o reprezentacji Polaków na  
przyszłej Wystawie w Filadelfji.

OGŁOSZENIA.

Zawiadamia się członków towarzystwa  
**sgo Stanisława w N. Y.**  
że w niedzielę, 21go czerwca, po nabożeń-  
stwie w kościele, odbędzie się narada o u-  
trzymanie księdza, i rozdada się książeczki  
podatkowe. — Także uprasza się członków o  
zdanie rachunku z biletów teatralnych.  
**KOMITET.**

**Odczyt**  
„Republikańskie Poruszenia  
u Sławian.“

zapowiedziany na 11. b. m. odroczone zo-  
stał wskutek słabości ob. Jędrzejowskiego,  
na 27go czerwca. Takowy i dwa nastę-  
pne 11go i 25go lipca, odbędą się w  
„Kościusko-House“ 298 Broome-  
Street. Biletów dostać można w redakcji  
Gaz. N. Y. lub u członków Zjedn. Polaków.

**STRZELANIE I PIKNIK**  
**WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH**

odbędzie się 11 sierpnia  
w **Hamilton Parku**  
przy 68ej ul. 3 Av.  
Wstęp: 25 c. **KOMITET.**

Poleca Szanownym Rodakom usłu-  
gi krawieckie, przyjmując zamówienia  
wszelkiego rodzaju na

**ubioru męzkie,**  
podług najnowszej mody  
Oraz  
**reperacye i przerabianie,**  
po cenach najprzystępniejszych.

**A. KROMOLICKI,**  
113 East 8th Str., near Avenue A.  
NEW YORK.

**J. Czarnecki,**  
242, Division str. NEW YORK.  
poleca Rodakom swój zakład

**obuwia męzkiego,**  
t. j. butów i kamaszy maszynowych, szy-  
tych iszpilekowanych od \$1,75 do \$3,50;  
także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty  
i wykonuje najakuratniej, podług najno-  
wszej mody z francuzkiej cielej skó-  
ry, butów: przyszyte od \$5,50 do  
\$6,00; nowe od \$6,50 do \$7,00; kama-  
szy od \$4,50 do \$6,50 — także przy-  
jmuje wszelkiego rodzaju reperacye po u-  
miarkowanej cenie.

**M. ZIELINSKI,**  
157. FORSYTH STR. NEW YORK.

poleca Szanownym Rodakom SKŁAD tró-  
żnego rodzaju maszynowego

**OBUWIA.**

Kamasze męzkie od \$1-75 do \$3-50,  
trzewiki damskie od \$1-50 do \$4; dziecin-  
ne od e. 65 do \$1-50. Także przyjmuje  
obstalunki na nowe obuwia podług naj-  
nowszej mody i wszelkiego rodzaju re-  
peracye po cenach przystępnych.

**S. S. BERCK.**

Fabrykant **wyrobów futrzanych**  
i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszel-  
kich kapeluszy i czapek po cenach przy-  
stępnych.

Trudni się także przechowywaniem fu-  
ter podczas lata.  
**New York,**  
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

Uwadamiam Szanownych Roda-  
ków, iż mój  
**SALON PIWA,**  
**WODEK, PRZEKASEK, &c.**

znajduje się  
171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.  
**JAKOB KLIX.**

**Antoni Wisniewski.**  
**SALON PIWA, WINA, LIKIEROW,**  
i **POKARMOW.**

Informacya dla Polaków, żyjących za-  
trudnienia.  
**New Jersey City.**  
140. 9-th STREET.

OGŁOSZENIA.

**Andrzej Kopankiewicz**  
poleca Szanownym Rodakom  
**SALE**  
dla posiedzen **Towarzystw.**  
stancje i stół dla lokatorów, herbatę, kawę  
i przekąski, — oraz

**SKŁAD WINA,**  
piwa, likierow i t. p.  
298 Broome Str.,  
między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

**TAWERNA POLSKA**  
**W. Dowackiego,**  
w której wszelkie zebrania polskie  
odbywają się, przeniesiona została z  
7 Delancey Str. na 106 Third Str.  
przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

**WILLIAM AUER'S**  
**Wein und Lager-Bier-**  
**Saloon,**  
No. 142 West 31st Street,  
Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

**HAMBURG-AMERICANISCHE**  
**PAKETFAHRT ACTIEN-GESELLSCHAFT.**



**Komunikacya tygodniowa**  
pomiędzy  
**Hamburgiem,**  
PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I  
**New-Yorkiem,**

za pomocą nowych, mocno zbudowanych pysz-  
nie urządzonych, wielkich żelaznych poczo-  
wych parowców.

|           |             |            |
|-----------|-------------|------------|
| ALLEMANIA | GERMANIA    | SILESIA    |
| ALBANIA   | HARMONIA    | SUEVIA     |
| BAVARIA   | HOLSATIA    | TEUTONIA   |
| BOHEMIA   | LOTHARYNGIA | THURINGIA  |
| CIMBRIA   | POMMERANIA  | VANDALLIA  |
| FRANCONIA | RHENANIA    | WESTPHALIA |
| FRISIA    | SAXONIA     |            |

Określa tej linii przewożą pakiety pocztowe  
Stanów Zjednoczonych (United States Mail)  
i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga  
w ciągu bieżącego roku każdego czwartku  
o 2 po południu.

Cena przejazdu:

|                                      |                               |
|--------------------------------------|-------------------------------|
| Z New Yorku do<br>Cherburg, Hamburga | Z Hamburga<br>do Nowego Yorku |
| 1 klasa, górny salon \$120           | 1 klasa, górny salon \$120    |
| 2 „ „ „ „ 72                         | 2 „ „ „ „ 72                  |
| Pod pokładem „ „ 30                  | Pod pokładem „ „ 30           |

(w zlocie)

Z Plym. do Londynu, od pokładem \$30 courant.  
Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszystcy włą-  
cznie z wicciem) — Powrotne bilety po ce-  
nach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencji w  
Nowym Yorku:  
C-B. RICHARD & BOAS, JARMULOWSKI & MORKEL.  
61 Broadway. Norfolk str. 6.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia.

**„Germania“**  
W NOWYM YORKU.

zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż  
domowe sprzęty, narzędzia bu-  
sinesowe, pod najdostępniejszymi warun-  
kami. Interesanci mogą się zgłaszać do gło-  
wnego agenta  
**F. de MALIGNON,**  
357 Bowery, N. Y.

**M., Lewenson**  
**polski Introligator,**  
50. Christie Street. NEW-YORK.

Oprawia stare i nowe książki za ceny naj  
przystępniejsze i w najkrótszym czasie.

**Ph. HEINRICH,**  
NORTH WILLIAM STREET 13.  
New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obsta-  
lunki na  
**Odlewy drukarskie,**  
jako to:  
**liter polskich i niemieckich, oraz**  
**wzorów, ozdób, kliszów i t. p.**  
na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

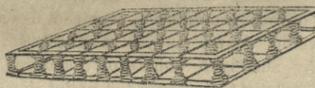
W biurze „GAZETY NOWYORSKIEJ“  
przyjmuje się prenumerata na  
**Dzieje Powszechnie**  
**SZLOSSERA,**  
w przekładzie polskim.  
**Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.**

wychodzące we Lwowie nakładem księ-  
garni polskiej, na korzyść oświaty  
ludu, od października 1872 r., po dwa sze-  
ścioarkusowe zeszyty na miesiąc. Druk  
piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwar-  
talnie \$2.  
Wszystko co dotąd wyszło kosztuje \$10.

OGŁOSZENIA.

**Metaliczne**  
**Sprezynowe materace**



na wypłaty tygodniowe,  
niezrównane pod względem wygody, czy-  
stości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.

**S. H. REEVES & Co.,**  
157. CANAL STREET, COR. BOWERY, N. W.  
Agent A. MENDEL, Orchard str. 176.

Księgarnia

**BRACI BENZIGER**

NEW YORK,  
311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI  
Vine-St. L. B. 128.

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz  
kromów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posagów,**  
**Krucyfików** i innych przyrządów kościelnych.

**RADOM.**

**Polska Kolonja w Południowym Illinois.**

Byłoby trudno znaleźć w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rolnictwo,  
jak jest Południowe Illinois.

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stosowna do rozenia wszelkiego rodzaju zboża,  
włoszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i  
najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju.  
Klimat jest umiarkowany, a zimy w przeciwieństwie lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest pod-  
łożona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która po-  
siada najbogatsza w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kol-  
onii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. —  
Kolonisci osiedlają się na gruntach należących do Compañii Illinois Central kolei żelaznej,  
i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomóż do osiedlenia się i do  
dobrego bytu.

Ceny gruntów są od \$6 do \$10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna  
ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za  
rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozosta-  
łości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest  
czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują kolonisci od kompanii  
Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.  
Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przezna-  
czone, aby było zamieszkałe przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejeż szybka organiza-  
cja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta,  
do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało  
przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 rodzin polskich się tam przez ten czas  
osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest  
Depot wykończoną. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. —  
Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkim ukończony, to mszy śte mogą być odprawiane.  
Kilka domów już postawiono i więcej stawiają.

Następująca odezwa do Polaków jest ogłoszono przyjęta przez członków kolonii  
Radom na zgrupowaniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła,  
która była ogłoszona w Nrze 29 PRELGRZYMA, postanowiono: 3) Członkowie kolonii Radom  
dzisiaj zgrupowani, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym  
świecie, i zapewnijają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się  
znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć  
szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy  
swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas  
przybyli i pospolu ręką w rękę z nami się cieszyli.

Polacy! którzy macie dosyć funduszy na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie  
niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy  
swymi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę  
i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej  
Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomóż w czasie potrzeby ich nie-  
szczęśliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

**J. B. Turchin,** Agent Ills Central K. Z.  
**N. Michalski,** Agent Kolonistów.  
NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

**Messrs Turchin & Michalski,**

Polish Colonisation Agency.

97 W. Randolph str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill.

**DRUKARNIA POLSKA**

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

**karty wizytowe i biznesowe,**  
**konstytucje,**

**okolniki, afisze i t. p.**

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.